

ŻYCIE NOWE

Pismo młodzieży polskiej

Przedpłata kwartalna 2 K., miesięczna 70 h., Nr. pojed. 40 h.

Adres Redakcyi i Administracyi:

WIEDŃ IX, Türkenstrasse 17

II schody, I piętro.

Godziny urzędowe od 5—6.

„Życie Nowe“ wychodzi 15
30 każdego miesiąca.

Nr. 12.

Dnia 30 października 1915.

Rok I.

A ci, co zaznawszy...

A ci, co zaznawszy znoju,
Legli na wieki w tym boju,
Niech spoczywają w pokoju.

Pokładłeś ich, Panie Boże,
I żaden już powstać nie może
Na tym skrwawionym ugorze.

Skosiłeś ich ostrą kosą
I już swych głów nie podniosą,
Krwawą obmytych rosą.

W żołnierskiej, szarej odzieży,
We krwi ukapany świeżej —
Hufiec przy hufcu leży.

*

Nim osunęły się plecy,
Któż w świętej trosce kobiecej
Gromnicznej nie skąpił im świecy?

Któż im przymykał powieki,
By ślepo szli w odmęt daleki
Wszystko chłonącej rzeki?

Aby ich uczcić i siebie,
Któż myślał o godnym pogrzebie,
Jak każą na ziemi i niebie?

Bez ojca usnęli i matki
I leżą poblądłe, by płatki,
Na tej pościeli tak rzadkiej.

Na tej pościeli tak krwawej
Z śmiertelnej legli obławy,
Czekają odejścia nawy.

O nawo ty przecierpliwa!
Twych zagli całunne przedziwa
Wichr ostateczny podrywa.

Odplyń! nie czekaj tak zdradnie,
Że ci ich więcej wypadnie
Zgarnąć i zmieścić na dnie.

Psy-wichry urwały się z smyczy —
Odplywaj! masz dosyć zdobyczy,
Już o nią głąb morza nie krzyczy.

Już paszcza ziemi niesyta
O dalszą karm się nie pyta,
Krwia przepelniła jelita!...

*

Odchodzą w nieznane strony —
Ni siostry ni lubej żony
W tej chwili niewyprzedzonej.

Ofiar zbrodniczych stuleci
Nie ujrzą już drobne dzieci —
Przestrach im w oczach świeci.

Idzie ich biedne mrowie,
Prowadzą je ręce wdowie
I staruszkowie — dziadowie.

*

Niejeden chyba miał brata —
Pewnie nim burza pomiata
Na drugim krańcu świata.

A może tuż u rubieży
Przy bracie rodzonym leży,
We krwi ubroczon świeżej.

Może ich rzucą pospołu
Tu do spólnego dołu,
Spólników krwawego mozołu.

Zali braterskim zwyczajem
Spojrzą na siebie wzajem,
Spólnym idący krajem?



Pod wspólną kroczącą władzą,
Gdzie świat się przyobłókł sadzą,
Czyż sobie ręce podadzą?...

Daj-że im, groźny Panie,
Wieczne odpozywanie,
A ziemia niech ze krwi powstanie...
Jan Kasprowicz.

Duch narodu.

(W dzień Zaduszek.)

Rzeczy proste i pospolite bywają niekiedy wyrazem głębokiej treści, symbolem olbrzymich zdarzeń i tragicznych losów. Oto szereg jaskrawo kolorowanych kartek atlasu do historii polskiej. Na pierwszej: Europa zalana czerwoną plamą państwa Karola Wielkiego, stykającego się na wschodzie z mgławicą ludów słowiańskich. Na drugiej: w tej mgłę powstaje małe skupienie, mała okroślona plamka z imionami Kruszwicy, Gniezna, Poznania. Trzecia karta: czerwone linie zataczają szerokie koło daleko od pierwotnego centrum na północ po Bałtyk, na południe po Dunaj, na zachód po Elbę, a na wschód chwylami po Dniepr. To państwo Bolesława Chrobrego.

I idzie w ten sposób dalej szereg kartek, przedstawiających rozmaite figury geometryczne, mniejsze i większe, aż dosięga ogromnego kręgu, od morza do morza — to Polska Kazimierza Jagiellończyka, stojąca na peryheljum terytorjalnego rozwoju. Odtąd obszar ten, jeszcze równie prawie potężny za Batorego, zaczyna się od wschodu kurczyć, plama objęta czerwonymi liniami zwęza się, aż na koniecie przychodzi trzy maki, na których na plamę, przedstawiającą Polskę, zlewają się trzy barwy, dotąd występujące poza czerwoną linią jej granic — zlewają się i zalewają bez śladu.

Niemna granic z żadnej strony świata — roztopiły się w trzech obcych barwach. Zielona plama, zalewająca obszar Polski, rozplywa się jak morze, sięgające po Ocean Spokojny, pomarańczowa sięga po Ren, żółta zlewa się w obszarze sięgającym do Adrytyku.

Robota łatwa, prosta i lekka. Zniszczyć państwo da kartografa jest tak łatwo, jak wybić tłustą plamę benzyna. W tem miejscu istniało coś, co miało imię, co miało pewną swoją treść i pewne własne formy bytowania, co ośmset lat w zmienionych losach trwało, żyło, działało, wpływało rozstrzygając na losy innych istnień — i tego niema śladu. Cała długowieczna robota setek pokoleń zniszczona i zatarta, zjawisko znikło bez następstwa, wszystko zostało cofnięte do tych czasów, kiedy na wschodnim krańcu państwa Karola Wielkiego wiła się mgła małych ludków słowiańskich...

Tak się zdawało tym, którzy rysowali ostatnie karty atlasu historii Polski... Ale tak nie jest w istocie. Żadne zjawisko nie może być odrobione z powrotem, gdyż żadne nie powstaje w próżni, bezprzyczynowo i bezskutecznie. Kartograf zalał obszar dawnej Polski kilku kolorami, na których wypisał nazwy państw dawnej sąsiednich.

Państwa te zalewały ten obszar przez szereg lat — jedną farbą, czerwoną — zalewały krwią, chcą zatrąć ślady dawnych granic, zniszczyć, wdeptać w ziemię i zatratować ślady czynów i zmyć z pamięci ludzkiej nazwę, której się bano jak upiora.

Nie to nie pomogło. W ciągu osmio-wiecznego istnienia Polski, na obszarze objętym zatartymi dziś śladami jej granic wytworzyła się straszna, nienaruszalna, niezniszczalna siła: Duch narodu. Historia nie wie dnia jego narodzin, ani dnia krwawej kąpieli, w której go chrzczono, to pewna, że wzrósł on, zmęcił i opłonał Polskę w bohaterskich czasach Bolesława Chrobrego — i dotąd trwa.

On był i jest siłą, która utrzymuje zrzeka i imię Polski, która stanowi istotne jej granice. On to nie dał jej zginąć w straszennej zawierusze, która rozpętała się nad Polską ze śmiercią Bolesława Chrobrego, on imię Polski, zatraczone w miaradzie małych państweczek podziałowych, wypisał znowu na sztandarze Przemysława, on krzepił Łokietka i jak huragan szedł przez

pola Grunwaldu, a kiedy po dwóch wiekach pole szwedzki potop zalał Polskę, duch ten, utajony w piersi Kordeckiego, wybuchnął z siłą, która zdaje się cudem, i duch ten nie dał dawnej Polsce zginąć w zupełnem spaleniu, on dał jej Raclawice.

Żywna to siła. Jest ona, jak te nowoodkryte ciała, promieniujące z najmniejszej cząsteczki energii, która zdaje się nie wyczerpywać i być nie proporcjonalną do masy tej cząsteczki. Mówimy: Duch narodu, i wyobrażamy sobie całość pewnego obszaru ziemi, zamieszkałą przez ludzi, z których każdy jest tym duchem ogarnięty i daje w sumie to, co stanowi życie i historię narodu.

A tymczasem duch ten niekiedy opuszcza tłumy i pozostaje w jedyniej duszy, jak: Joanna d'Arc, Kordecki, Kościuszko... Były chwile, kiedy zdawało się, że na obszarze Polski nie było śladu tego ducha i serce jej biło we Włoszech — w legionach Dąbrowskiego. Odtąd rośnie on i potężnieje, niezmierzony kłękami, nie dajęcy się zabić przez żadne przesładowania. Jest to zniemianem zjawiskiem, że Polska w ciągu tych stu lat, stającą się z kłęki w kłeskę, z nieszczęścia w nieszczęście, w miarę jak politycy jej upadkę, wyrażający się utratą resztek ceniów jej niezadłości, się zwiększa, że Polska rośnie, jako siła ducha.

Dopóki naród miał do stracenia jakąkolwiek resztkę dawnych urządzeń politycznych, dopóki o nie walczył zżytki bronią, dopóty był zwyciężany i po każdej przegranej tracił coś materialnie. Z chwilą, w której jedynem pozostałym dobrem i jedyną siłą stał się Duch narodowy, nie tylko, że się nie dajemy, ale zwyciężamy.

Jest pewna granica ucisku, poza którą naród staje się nieściśliwym, i niema mocy, która by go mogła zgnieść, zdusić i pozabawić życia. Chyba, żeby go wyróżniło do nogi, jak Jaćwiez. I to jednak nie zawsze jest pewne. Z grobów wstają mściele — dowodem Grecya. Taka jest logika ludzkiego życia — logika bezwzględna, nieprzeparta.

Ci, co ziemię polską trzymają w politycznem posiadaniu, czują pod stopami, jakby niestanne wrzenie wulkanu, — czują ciągną, trwałą, niestanną robotę tego ducha, który rozsada skorupę niewoli i ujawnia się milionami iskier. Iskry można zgasić — ale ognisko jest wiecznotrwałe. I tu z naszego życia przeszło przez polską ziemię ludzi udziobionych w największą władzę, prawo i siłę zniszczenia, ludzi opanowanych śmieszna nadzieją, że za ich marnego życia zginie naród... Ludzi tych prochy wiał rozwał, a naród jest, rośnie, pracuje, waleczy i żyje. (Z dzieł St. Witkiewicza.)

Z niemieckiej literatury wojennej.

W parze z orężną pracą Niemców, którzy, odnosząc prawie wszędzie zwycięstwa, wyszli na wszystkich terenach wojennych po za granicę swego państwa, przygotowuje silny ruch umysłowy w uniwersyteckich centrach ich kultury teoretycznych podstawy dla najbliższej przyszłości wojennej.

W ruchu tym, zajmującym się wszystkimi zagadnieniami życia narodu niemieckiego, który, politycy jej upadek, wyrażający się utratą resztek ceniów jej niezadłości, się zwiększa, że Polska rośnie, jako siła ducha.

Wychoząc z założenia, że dla nadmiaru sił i energii, ukrytych w narodzie niemieckim, nie wystarczy do zwycięskiej wojny dzisiejsze wąskie rany, namyślają się już dzisiaj uczeni i męzowie stanu niemieckiego nad tem, gdzie powinienu po wojnie skierować naród i państwo drogi swej ekspansyi, i nad środkami, jakimi się ona posługiwać powinna.

Na pierwszy plan wysuwa się w dyskusyi tej sprawa kolonii zamorskich i w tym względzie niema zasadniczych różnic. Wszyscy zgodnie orzekają, że dla utrzymania i wzmocnienia mocarstwowego

stanowiska Niemiec niezbędne są wielkie kolonie, odgrywające równocześnie rolę ekspozytur handlowych i rynków zbytu. Zdają sobie jednak Niemcy sprawę z tego, że nawet po zupełnej zwycięskiej wojnie, natrafi ich polityka kolonialna na ogromne trudności i to przede wszystkim ze strony państwa posiadającego hegemonię mórz, t. j. ze strony Anglii.

Wpływy państwa brytyjskiego nie osłabną (nawet po najdokładniejszej przegranej) do tego stopnia, aby w polityce zamorskiej nie stanowiły jak dotąd bardzo poważnej przeszkody dla Niemiec. Uświadamiając sobie to, przygotowują Niemcy inny plan swej powojennej polityki rozszerzania wpływów. Kwesty tej poświęcono szereg tomików popularnego wydawnictwa „Zwischen Krieg und Frieden“ (S. Hirzel, Lipsk 1914).

W myśli wywodów autorów tych książek rozwiązana zostanie sprawa wzmocnienia pozycji mocarstwowej Niemiec przez utworzenie tak zwan. środkowo-europejskiego związku państw. Znalesz się w niej mają oprócz centralnych państw, Austro-Węgier i Niemiec, także Turcja i niektóre państwa bałkańskie. Turcja dlatego, ponieważ, jako członek związku i to słaby, otworzyłaby drogę dla wpływów niemieckich na wschód; udział państw bałkańskich (Rumunia, Bułgaria) natomiast pozwalałby na bezpośrednie połączenie Berlina z Konstantynopolem, w dalszych zaś perspektywach z Egiptem, Persją i t. d.

Styński historyk niemiecki Karol Lamprecht tak kończy swą książkę („Krieg und Kultur“, S. Hirzel, Lipsk) traktującą o zadaniach narodu niemieckiego po wojnie: „Poza nami samymi nie mamy nikogo w świecie, na kim moglibyśmy się oprzeć.

Powinniśmy się zatem starać, abyśmy sobie sami wystarczali. W tym celu musimy się łączyć, a każde zagadnienie organizacyjne musi mieć za punkt wyjścia zasadę, że chodzić może jedynie o dobro, wielkość i siłą przyszłość naszej ojczyzny.“

Uwagi na czasie.

Nieco o adresowaniu listów.

„Kurier Lwowski“ pisze: Niedbalstwo czy też brak poczucia godności narodowej objawia się u nas dość powszechnie w adresowaniu listów. Wyobrażaj sobie ludzie, że listy wysyłane z Polski za granicę lub odwrotnie, muszą być adresowane w całości w obym języku. Wyobrażenie to mylne, gdyż w języku obym napisać należy to, co konieczne, resztę zaś po polsku. Tymczasem jak się dzieje? Adresuje m. p. Polak z Wiednia do redaktora we Lwowie i pisze: „Hochwohlgebohren Herrn Johann Ritter von (bez tego „ani rusz!), następnie nazwisko (chwala Bogu, że go nie przełumaczyłem nie można) dalej n. p. Gerichstrat in Lemberg, Herengasse (sic!), no i Galizien“. Zapytać wypada, po co to tłumaczenie, kiedy po niemiecku wystarczyłoby napisać tylko Galizien, gdyż poezte w Wiedniu obchodzi to tylko, do którego kraju list przeznaczony, resztę zaś powinien Polak napisać koniecznie po polsku, gdyż ta reszta obchodzi poezte w Galicyi, która urzęduje po polsku.

Adresując zaś listy za granicę, trzeba naturalnie miejscowość, ulicę i kraj podać w cudzoziemskim języku, ale należy imię napisać po polsku. Tymczasem u nas pojawia się i w tym względzie to niedbalstwo narodowe, że się imię niepotrzebnie tłumaczy na obcy język: Niemiec, Anglik, Francuz tego nie robi, owszem, przynajmniej imieniem zaznaczy swoją narodowość.

W Galicyi w dodatku zdarza się jeszcze tak, że do Polaka za granicę adresują tylko po niemiecku, nie wiedzając, na jakie niemiłe nieprzyjemności narażają przez to odbiorcę

listu. Osobiście doświadczyłem tego w Anglii, Holandji i Danji, kiedy wskutek podania na liście imienia mojego po niemiecku, uważano mnie za Niemca i okazano mi też „gościnnosć“, jakiej Niemcy w tych krajach doznają.

Więc nie tylko godność narodowa, lecz nawet interes osobisty wymaga, byśmy adresowali do siebie po polsku, a w cudzoziemskim języku napisali tylko to, co konieczne. Szanujmy siebie, a łobez szanować nas będą.

Tyle p. J. P.; odpowiadając też społeczności na jego wpatliwość, nie-dbalstwo czy brak poczucia godności, skłaniamy się do przekonania, że z dwóch tylko to drugie, bo człowiek, który rozumie godność własną czy narodową, nigdy nie zaniedba się tak, aby godności tej ułtwaczać.

Dowód dzielności.

Instytut Carnegiowy w Waszyngtonie między innymi donosiłmi pracami naukowymi — podjął się zbadać zagadnienie magnetyzmu ziemskiego. Rozwiązanie tego zagadnienia jest ważne dla całego świata kulturalnego, że względu — choćby — na związek między magnetyzmem a wieloma gałęziami działalności ludzkiej (marynarka, górnictwo i t. d.) — a dokonaniem być może tylko przez pozyczenie obliczeń na całej kuli ziemskiej.

Wobec tego Instytut Waszyngtoński zwrócił się o współpracę do uczonych europejskich, ale tylko Anglii, Francji i Danii sprawę tę załatwiły.

Instytut ledwo rozpoczął badanie Oceanów, dzikie okolice ziemi, no i Ameryki, obiecające Europie, że na końcu zjadą jego wysłaney i do niej dla zrobienia odpowiednich pomiarów.

Otóż znalazł się w Polsce człowiek, który powziął myśl szlachetną i wielką,

aby dokonać na ziemiach polskich owych obliczeń światowej doniosłości.

Rząd rosyjski pomocy nie tylko by nie uczynił, lecz raczej pracy starabym się przeszkodzić. Człowiek ów tedy był zdany całkowicie na samego siebie, na swą wolę i na swe zdolności; zaufał jednak sobie i wielkiej myśli swojej i przystąpił do pracy.

Było to przed dziesięciu laty, a owym męzmem nauki był St. Kalinowski z Warszawy. Początkowo rozpoczął swą pracę, korzystając z urządzeń Muzeum Przemysłu i Rolnictwa w Warszawie. Ale wkrótce stwierdzono, że pracownia fizyczna Muzeum nie podoba rozrastającemu się dziecku. Okazała się potrzeba zbudowania odrębnego obserwatorium magnetycznego, a że pan St. Kalinowski nie rozporządzał żadnymi funduszami, zwrócił się więc o pomoc do społeczeństwa w Królestwie.

Prawie natychmiast sumy zgłoszone wyniosły 30.000 koron. W ciągu trzech następnych lat kwota urosła do 75.000 koron z górą. Przystąpiono więc do wykonania planu.

Obserwatorium zbudowano w Świdrze pod Warszawą. Wykończenie budynków i urządzenia wewnętrzne przypadły na czas, gdy pod Warszawą pierwszy raz (w październiku r. ubiegł.) grzmiały armaty. Wiosną bieżącego roku rozpoczęto już systematyczną pracę naukową. Wola dzielnego człowieka, pełnego wiary w wartość swego dzieła, zwyciężyła.

Gdy się rozważa powstanie tego polskiego zakładu naukowego, nie można się powstrzymać od radosnych myśli. Zdobyto się na obserwatorium magnetyczne społeczeństwo w Królestwie, któremu rzekomo tak było brak kultury „zachodniej”, że aż dopiero strasznej wojny trzeba było, aby ta kultura przy pomocy wojsk obcych przeniknęła za stupy kordonu.

Czytaliśmy o tem w piśmiech polskich. Ale instytut Kalinowskiego świadczy dowodnie, że jesteśmy w Królestwie ściśle związani.

Wzrostem i siłą fizyczną

z kulturą świata ziemskiego, — co nie jest zresztą niczem nowem dla nas, bo od początku naszej historii byliśmy zawsze w bezpośrednich i żywych, owocnych stosunkach z głównymi ogniskami kultury świata europejskiego: z Francją i Włochami kiedyś; później (wiek XVI i XIX) i z Niemcami, a obecnie — i z Ameryką, i z Anglią, i z Francją, i z Włochami, a również i z Niemcami.

Jak zaś dalece nie jest Narodowi naszemu obcem nic, co w zakresie kultury świata jest przodującego, mogą zaświadczyć choćby nasze stosunki ze Szwecją, od której czerpiemy pierwiastki postępowej kultury wychowania fizycznego.*

W instytucie prof. Kalinowskiego jest dla nas pokrzepienie. Imponuje nam ten człowiek wytrwałym zapalem dla swej myśli i wolą, która dokonała dzieła, jakiego nie podjęły się ani potężne państwa centralne, ani olbrzymia Moskwa, ani inne ludy i kraje wolne. Zapamiętajmy sobie ten przykład wytrwałego zapalu w Polaku, bo nasze usiłowania do wolności mają, jak zawsze miały wielki, płomienny zapal, ale wytrwałości nie mają. „Zaraz! w tej chwili stać się musi!” albo „Wszystko do diabła! rozpedzi! potargaj!” — oto psychologia prawie wszystkich, straszna psychologia Niemcy.

Przykład St. Kalinowskiego niech nas pouczy, że Polak, gdy głęboko zechce, może zdobyć zapal wytrwały, a zarazem świadczy sprawa obserwatorium magnetycznego, że społeczeństwo nasze poprze i dopomoże w każdym dziele, byle dobro narodu lub ludzkości miało na celu. To zachęta dla nas młodych. Ujmijmyż myślą dzieła wielkie i przystępujemy do ich wykonania! Dokonamy, gdy wytrwamy. Dokonamy, gdy zapal poporne i oświeci rozum, a rozum poprowadzi zapal.

* Związek Sokoli w Lwowie wysłał cały szereg nauczycieli do Sztokholmu, dla zapoznania się z systemem gimnastycznym Langa, uznawanym coraz powszechniej za najlepszy w zakresie wychowania fizycznego.

I jeszcze jedno, istotą i charakterem swoim przeciwstawia się i samo otworenie zakładu obecnie i prowadzenie w nim pracy — całej zalejącej grozie wojny i wszystkim rozstrzęsionym nerwom. Spośród mimowoli spływa, gdy się myśli, że ten człowiek nie czekał nerwowo na każdą nową wiadomość, nie próżnował między jednym wydaniem dzienników a drugim, ale oddany pracy codziennej, zwyczajnej, jak w czasach najgłębszego pokoku, stworzył zaszczytny dla kraju zakład i dał przykład, jak rozumni, opanowani obywatele działać powinni. Chorym bowiem trzeba zostawić ciągle czekanie na coś nowego! Zdrowi przy pracy codziennej powinni trawić czas i myśli.

Gdy się rozglądamy po jednym zaborze, można wątpić, choć zwątpienie zawsze jest szkodliwe i zawsze przedwczesne. Ale gdy się całą Polskę, bez kordonów okiem obejmie, — wtedy przychodzi spokój i wiara, że nic nas nie zmoże. I. K.

Walka z zarazą kinematograficzną w Warszawie.

Komitet Obywatelski w Warszawie rozpoczął kilka miesięcy temu pracę nad umoralnieniem widoków kinematograficznych.

Kinematografy, będąc prawie bez wyjątku w rękach przedsiębiorców żydowskich, lub za pieniądze żydowskie prowadzone — dają filmy o najwstrętniejszych tematach, takie bowiem mają największe powodzenie pieniężne, a za jednym zachodem dają żydom i tę korzyść, że psują moralnie tysiące, i tysiące młodzieży i starszych z pośród Polaków.

Gdy w Warszawie skupiły się dziesiątki tysięcy mieszkańców wsi i miasteczek, szczególnie młodzieży, chciwej wrażeń, truciuna kinematograficzna działała bardzo silnie.

Komitet Obywatelski przyszedł wobec tego do przekonania, że — podobnie jak chroni ludność od zimna i głodu, jak zbiera dzieci w ochronkach, jak zbiera

fundusze na szkoły — powinien zabezpieczyć miasto od haniebnych widoków kinematograficznych.

Akcyę swoją zamierzył Komitet przeprowadzić w szerokim zakresie. Na zebraniu Komitetu przewodniczący wezwał obecnych do energicznej pomocy, zaznaczając silnie grozę demoralizacji kinematograficznej: większość obrazów — to wysławianie fałszerstw i zbrodni, niektóre zaś z nich są poprostu otwartymi widowiskami doniosł nierządu. „Masz pół-inteligentna, zapelnijająca sale kinematograficzne, oswiają się z ohydą i zbrodnią wszelkiego rodzaju. Gdy masa ta po wojnie rozleje się po prowincji, zaraza zaszczepiona może zgubnie wydać owoce!” — mówił referent Komitetu.

Nakreślono dwie drogi działania: represje opinii publicznej, prasy, a nawet policyi na szkodliwe moralnie zakłady kinematograficzne, i (niewątpliwie ważniejszy środek) zorganizowanie pracowni film kinematograficznych o wpływie dodatnim, co przyjęto i postanowiono wprowadzić w życie.

My, młodzież — nie mamy możności wpływać w naszym zaborze na żadną z tych dróg, ale, pamiętając, że głównymi „odbiorcami” bezcelestw kinematograficznych są młodzi — zwracamy się do nich z hasłem: bojkot kinematografu! a ponieważ rozumiemy, że młodzieży, dążącej do rozmatłowie wrażeń, trzeba dawać zdrowe podnieły, przypominamy pracę skautowe. Są one rozmatłowie, pociągające swym romantyzmem, żywe przygodami, a nadewszystko zdrowe fizycznie i moralnie.

Nie potrzebujemy przekonywać, a dla charakterystyki sprawy nie od rzeczy będzie przytoczyć (za „Kuryerem Poznańskim”), co mówi „Kuryer Warszawski” o rwetesie, jaki powstał wśród żydów, na wiadomość o planach Komitetu warszawskiego.

„Z powodu referatu w sprawie kinematografu — nie tylko krzykacza prasa żargonowa, lecz nawet poważniejsza hebrajska „Haeefira” wystąpiła z gwałtow-

nymi protestami. Projektowaną kontrolę nad kinematografiami uważa prasa żydowska za nieczyne zamach na stan posiadania Żydów. „Hacefra” wymyśla członkom Komitetu Obywatelskiego, którzy osmielili się zalecać kontrolę, i dodaje uszczuplennie, że „kapitał polski” chciałby obecnie przystąpić do zyskowego przemysłu.

Każdy chłopiec, idący do kinematografu, niech sobie ten gwien żydowski przypomni, a zrozumie, że zadowolając swą kinematograficzną namiętność, pomaga Żydom w walce z nami. I dalej, każdy chłopiec polski, wydając w tych czasach pieniądze na kina (podobnie jak i na inne rozrywki) popelnia czyn ten bardziej bezmyślny i nieszlachetny, że setki tysięcy jego „małych braci” w tym samym czasie nie mają za co żyć.

Pieniądze, których młodzieży nie brak na kina, tytoń, cukierki i inne głupstwa — niech będą złożone na umierających z głodu.

W tym wszystkim wzajemnie winni się pilnować i nie pozwalaj wydać na rzeczy złe lub nieporządne!

Nieporządnych, głupich lub złych, należy najpierw pouczyć, a potem pietrować i usuwać z towarzystwa niezemych Polaków i Polek! Bawieni w chwilach takich, jak „przyżywane”, tylko „zasada św. Ludwika stosowana” do „złego” być może: „Pał go w łeb!”

Z pism i książek.

„Czuwaj!” Pismo młodzieży skautów województwa krakowskiego. Zawiązało się 1915 r. Rok I, nr 1, pod redakcją „Dobrych myśli” (Dokonanie) opisał byłby „Pewne następstwa zrucają” promień „świata” na warunki, w których młodzież skautowa Zagłębia „pracować musiała”. „Cieężko” są „praca” — mówi autorka (może autor) Wspomnienie w Nr. 5-ym o skautkach: „Tylko w niedzielę mogły się zbierać. Musiały wyszukiwać sobie coraz innych miejsc na zebrania”. „Musiały stawać

dokoła warty”. „Młodzież jednak nie zrażała się — mówią dalej Wspomnienia: trudności i przeszkody były dla niej bodźcem... wierzyła głęboko, że chwila wyzwolenia nadejdzie. Z tą wiarą przetrwała dni przemozy”.

Przykładem ciężkich warunków życia skautowego w Zagłębiu jest obrazek, przytoczony w Nr. 5-ym: „Miałem grupkami od 1 do 2 schodziły się skautki do nowobudującego się domu. Przyszły zziębnięte, bo mroz był nie na żarty; w pokoju nie ciepłej, niż na dworze. Pomie na to, że skautka nigdy nie narzeka, podobały ręce w rękawy swoich zaklepek, posiadały na cęgłach lub deskach i ciepłowie czekają na rozpoczęcie zbiórki” (Wspomnienia, Nr. 5-ty).

Do zakresu technicznego należy opis kuchni nowego typu. „Niekowaty” dół, nie zbyt głęboki, pokryty gorącym popiołem drzewnym — jest dnem, na którym wprost stawia się naczyńca, jedno od drugiego w nieznacznej odległości. Przeskróciła między naczyńcami zapelnia się krótkimi patykami, które płonące, wskutek boznych przewiewów ogrzewają z boków każde naczynie. Taki typ kuchni kolebianej pozwala znaczniejszą ilość potraw wazyć w wielu „małych naczyńkach” (Echa, Nr. 5-ty).

„Kuchnia” kolebianą jest wynalazkiem 3-iej drużyny żeńskiej z Dąbrowy.

„Pawie” cały zeszyt 5-ty poświęcony jest Zbiórce Okręgu Zagłębia, odbytyj w dniu Zielonych świątek, dnia 23 maja 1915 r.

Zbiórka miała się stać „odpozytwnym pracownikom jednej rodziny, którzy zeszli się z różnych stron, aby na dalszy trud pokrzepić się wspaniałości”. „Poznać się wzajemnie w rodzinie skautowej; zementować w jedną całość wysiłki pojedynczych drużyn; pogłębić stosunek jednostek do „zrzeszenia”, oprzeć go na „uswiadomieniu” co do wartości pracy w „gromadzie dla gromady” — oto pobudki „przeistanki” przy urządzeniu” zbiórki

okręgu...“ mówi sprawozdawca. (Na marginesie, Nr. 5-ty.)

Na zbiórkę stawilo się 11 drużyn; czy były to wszystkie drużyny tego okręgu, tego niepodobna wywnioskować z sprawozdań i opisów. Stawilo się drużyny z Dąbrowy (5 drużyn), Będzina, Gródzka, Sosnowa, Kazimierza. Czy inne miasta okolice mają drużyny, z pisma się nie dowiadujemy; ile wśród tych 11 drużyn było męskich, ile żeńskich, też nie wiemy. Skautów i skautek stawilo się z górą 500.

„Program ćwiczeń i popisów obejmował zarówno musztrę, jak i ratownictwo; sygnalizację obok obozowania i zabaw skautowych.” (Ze zbiórki okręgu.)

Dzień zbiórki można podzielić na trzy części: 1) raport drużyn, ćwiczenia samarytańskie, zabawy skautowe; 2) obiad; 3) musztra, sygnalizacja, zbiórka, deflacja drużyn, Rota.

Drużyny ściągaly ze wszystkich stron. Po zaraportowaniu się u komendanta, każda drużyna otrzymywała rozkaz dzienny, poczem rozbięła obóz w miejscu dla siebie przeznaczonym. Po zebraniu się wszystkich drużyn, nastąpił raport generalny, poczem drużyny żeńskie przeprowadziły ćwiczenia samarytańskie, co pobudza autora Ze zbiórki okręgu do niemieję głębiej, jak wznioślejsz maksymy: „Godnem zadaniem samarytanek jest nie zadawać rany, lecz je goić!”

Ćwiczenia samarytańskie wypadły, jak widac z różnych miejsc pisma, dobre... Dały zaś sposobność do takiej humoreski. „Popis ratowniczy. Na uboczu leży jakiś skautka, którym nikt się nie zajmuje. Widzi go jeden z kolegów. „To umarły już!” objaśnia.” (Echa.)

Samarytanstwo (jak widac ze sprawozdań i głosów — tylko skautki mu się poświęcają) pobudzało i w czasie obiadu (do którego odrzuć przejść musimy, bo o następnie idących zabawach skautowych nie w piśmie nie ma), dozwoląc do sentencji. Mamy więc taki

obrazek: Obiad. Na trawie siedzą „chorzy” i „ranni” i zajądają z apetytem. Jeden mówi: „Po tych opatrunkach czuję się gorzej, niż przed nimi...” „Biedne ofiary miłości samarytańskiej!” wzdycha drugi.

Gdy już z rozpalonych ognisk „siwy” dynar począł się rozwieszać „po galejach i konarach sosen”, nastala chwila gotowania obiadu. Wiele śmiechu i radości musiało to gotowanie dostarczyć. Odgosem tego jest taki, naprzykład, opis zupy, zgotowanej przez 3-ią żeńską dąbrowską drużynę: „na wierzchu pływały patyki i żółbla traw, ponieważ kucharki nie umiały się jeszcze obchodzić dobrze z kuchnią... W kilku menażkach była zupa cakiem jałowca; w innych zaś tak omaszczona i przesolona, że aż w gardle oszypała — ale to nie” — kończy autor; „zjadato się aż miko!”

Dowodem, że taka strawa wesołości nie gasila, jest głos z listu jednego z uczestników, który zachwycony tak pisze do Redakcyi: „Przebieg wycieczki był prześliczny! Wycieczka ta nie prędko zatrze się w pamięci, gdyż czasos tak pięknego czasu nie widziałem...”. „Zdobycie obiadu” do zupy „jeszcze wrocmy” z Jedną z III-ciej drużyny, która mówi: „Zastępca komendanta wiedcznie domyślał się, co to za zupa, bo podjękował, nawet na nią nie spojrzawszy. Na drugiej zbiórce musi zjeść i komendant także!” odgraża się wobec tego wspomniana Jedna.

W czasie obiadu przybyli do obozu rodzice skautów i skautek, znajomi i sympatycy. „Byliśmy wtedy wielką rodziną...” mówi sprawozdawca: „i wszyscy czuli się u siebie i swoi. Najlepszym wyrazem tego nastroju była chwila, kiedy pięćset z górą skautek i skautów, ujęwszy się za ręce wielkim łańcuchem, przeplatanym między drzewami, opasały obszerną polanę wśród śmiechów, gwaru, ruchu i śpiewu...”

Po obiedzie nastąpiła musztra, doskonale prowadzona, i sygnalizacja, równie

— Z całą sumiennnością przestrzegano prawa skautowego, a co ciekawsz, z całą bezwzględnością usuwano tych dobrze nam znanych „półskautów” o różnych odcieniach, którzy dla jednej drużyny w kraju byli kula w nogi. Poznała nasza młodzież, że półskautki nigdy do celu nie doprowadzą.

Rok szkolny się zakończył, wielu wróciło do kraju, a tylko nieliczne jednostki nawiedziły łeb skautową. Nadmienić należy, że pozostający w Bernie skauti znający wiele zajęcia, choćby wspomnieć o stożkach sfołarskich, których liczba (dzięki zabiegom dyr. B. Duchowicza i dha Błażka) doszła do 4. Zakupiono wiele narzędzi i materiałów, kto pracy szuka, znajdzie ją u nas, wśród skautów.

Serdcecie żegnamy Was droższe, którzyście opuścili drużyny, wracając do kraju. Mamy nadzieję, że ci bracia, którzy w naszej drużynie przebywali, nieraz wielką wręcz do tych poważnych i szczerych chwil pracy na obczyźnie.

Wymyślni i praca wśród obcych uzbudziła w nich dobry pancerz przeciw wszelkim zakusom, któreby ubliżały cześci Polaka, broniącego z całą nawiązłością sumienności swego hasła „Czuj!”.

Obok drużyny istniała „Rada drużynowych”, w której skład wchodził instruktorowie i druhowie obeznani z pracą skautową. Żniknął nie dochodził żaden głos o jakiegokolwiek pracy skautowej na obczyźnie w kraju. W Bernie zbierała się Rada dwa razy tygodniowo i omawiała wszystkie drogi, jakimi chadzał Skaut polski w kraju. Wynikiem tych dyskusji, którym przewodniczył druh Błażek, miało być stworzenie nowych zasad skautowych, przystosowanych do warunków narodowych, po wojnie.

Podkreślić należy, że skautowski nasz będzie musiał uciec powojnie, choćby tylko z tego względu na możliwą zmianę warunków, z którymi się liczyć musimy. Dobrą przeto było rzeczą nieredno dziś myślewo przetrawić, by w kraju oszczędzić na czasie. Dziś czas jeszcze na próby, w kraju czeka na nas Czuj! — wykonanie.

Zamykając sprawozdanie niniejsze, wyrażam szczerą radość z powodu ukazania się „Znania Nowego”, które dla niejednego z nas, jest lekstwem, dodającym otuchy i wiary, że tkwi w nas niezmiernie zachwiana siła. Kar.

Praca skautowa w Cieszyne.

W roku szkolnym 1918/19 drużyna nasza rozwijała się pomyślnie. Rozszerzaliśmy się na wakacje do domów pełni nadziei, że przyszły rok postawi nas na wysokim stopniu harcersztwa. W sierpniu miała się odbyć dwutygodniowa wycieczka na Stowaczyznę i w Tatry,

prowadzona samodzielnie przez skautów, ale wojna przekreśliła wszystko czarnym krzyżem. W Cieszyne począł się formować oddział legionistów, do którego zaciągnięto się wielu skautów, między innymi także nasz dzielny drużynowy, który niedawno potoczył swe życie, walcząc do krwi ostatniej kropli krwi.

Rok szkolny rozpoczął się później, niż zwykle, bo dopiero w październiku. Praca skautowa napotykała co krok na bardzo wielkie trudności. Dawny nasz instruktor, jeden z najlepszych profesorów, był w śląskiej kompanii legionu.

Na pierwszym naszym zgromadzeniu postanowiliśmy pracować dalej, a głównie mięk na oku nie tyle stronę żołnierską, ile obywatelską harcerską. Mieliśmy szczerze postanowienie kształcenia charakterów tegich, jakich nam Polakom trzeba będzie po wojnie. Drużynowy wezwał nas, byśmy przedzwieszczeniem przez pilne przykładanie się do nauki starali się przygotować do przyszłej pracy. Nie można jednak było się często zgromadzać. Każdy musiał pracować samodzielnie w domu. Brak częstych gawęd, choćby zastępowych, brak ściślejszego współdziałania ogromnie osłabiał ducha. Nie było lokalu na pogotunki, więc czasem jeden zastęp schodził się do parku na krótką — dla pory zimowej — pogawędkę. Najstarszy zastęp „Czajek” zgromadzał się na polance w lasku nad Olzą, gdzie mialo zimna trzy razy w tygodniu odbywała się gimnastyka, gry i maleńkie ćwiczenia.

W styczniu odbyła się druga pogadanka. Drużynowy pokazał nam nowe prace, mianowicie przerobienie kursu samarytańskiego. W poszczególnych zastępach mieli wykładać kaucei, którzy uczestniczyli w wakacyjnym kursie samarytańskim. Z ządania tego, dobrze wywiązał się tylko jeden zastęp; inne nie zdołały sobie wyszukać lokalu do wykładów, więc też mniej zrobiły. Nie zamieślano także ćwiczeń na nartach, które podobnie jak w przeszłym roku — odbywały się na dogodnym terenie w okolicach Cieszyne.

W lutym, marcu i czerwcu przedzwieszczyły nasze szeregi przybyły wojskowe. Co słarski i leżał poszli do wojska. To zniechęciło pozostałych, tak że w ostatnich miesiącach roku szkolnego praca całkiem ustała. Dopiero teraz zaczynają się wytworzać warunki, które prawdopodobnie, na rok przyszły umożliwią odnowienie pracy w dawnym jej pedzie.

Sierpień 1918.

Wiedzi. Gimnazjum im. Zyg. Krasieńskiego.

Zakład ten powstał w styczniu h. r. starszemu p. dr. Meńskiego. P. powołała wielkieleznych-wpisanych uczni i uczennice (opłata była znacznie niższa niż w innych zakładach), roz-

dzielono gimnazjum na dwie części. Jedni uczęszczali do budynku gim. niem. przy Sophienbrückengasse, drudzy (oraz uczenie) do gimn. przy Kleine Sperrgasse.

Dr. Mechicki, jako właściciel zakładów, przezczęły odpowiednich profesorów, jako dyrektorów. Dyrektorowie ci jednak zmieniali się bardzo często, i tak na Sperrgasse aż stycznia do kwietnia było aż pięciu dyrektorów. Podobne stosunki panowały i przy Sophienbrückengasse.

Na naukę przeznaczono godziny popołudniowe. Nie brakło takich uczni, którzy czes nauki nielegalnie sobie skracali, poświęcając go spacerom, graniu w bilard, wysiadaniu w kawiarniach i t. p. Dyrekcyja nie występowała jednak wcale przeciw tego rodzaju nadużyciom; może nie wiedziała, ale jakże to było, że o tem nie wiedziała; zwłaszcza, że wypadki te powtarzały się często, przez cały rok.

Z nauką nie było najlepiej. Brakło odpowiednich podręczników, a ustawicznie zmiany profesorów (nieraz co kilka lekcji) ujemnie wpływały na stan wiadomości.

Współżycie między uczniami i uczniarni bardzo wiele pozostawiało do życzenia; była to sama prawie żydowska młodzież. Polaków było bardzo mało (na 80 Żydów w klasie 3—4 Polaków), a były klasy i czysto żydowskie, n. p. VIII kl., gdzie dopiero w pół roku przybyła jedna Polka, z kotwem zaś roku druga. Żydzi w swej większości czuli się siłą, na żądanie całego zakładu ton krzykliwy i ordynarny. Wskutek tego ze strony Dyrekcyji gim. niem. wpływały ustawicznie skargi, niestwierdzające skautów.

Nauka rozpoczynała się zwykle o godz. 5 popołudniu. Wolno było zbierać się najwcześniej 10 minut przed 5, ponieważ Niemcy kończyli lekcje w tym czasie i brama była zamknięta. Mimo to zbierali się Żydzi nieraz już na godzinę przed lekcją, tamując wszelki ruch uliczny. Napomnienia Dyrekcyji były daremne. W końcu Dyrekcyja udała się do policyi, która się sprawną gorliwość zajęła...

Brak swego czasu gazety o studentach galicyjskich, którzy przyjeżdżano na przebieżadzie w kawiarni. Niemal cały Wiedzi o tem wiedział. Byli to właśnie uczniowie — żydzi ze Sperrgasse. Pospasyali się naturalnie szarykami na uczni Polaków, ponieważ Niemcy (nie zeznana swą ścisłością i niechęcią nie wyróżniali) a chyba (nie chcieli) Żydów od Polaków... Młodzież polska musiała przez to cierpieć niustanie...

Wytracano z równowagi, zyla młodzież nasza oddzielnie, dla siebie, a nieraz ku wstydowi, pod wpływem swych żydowskich kolegów, upadała. Lepsze i szlachetniejsze jednostki starały się złączyć kolegów Polaków, czy też koleżanki Polki w skautingu, lecz usiłowania ich poszły na marne...

A profesorowie?... Byli to przeważnie Żydzi, którzy oczywiście trzymali za swymi uczniami współpracowcami.

Dnia 28 kwietnia rozdzielono zakład. Koedukacyja została zniesiona. Stan nauki jednak wcale się nie polepszył. Zmieniono profesorów, opłata podwyższono. Na drugi dzień odczytano uczniom bardzo srogi przepis, do których (mówiąc nawiasem) niktleyo nikt się nie stosował, ale z których i sami profesorowie się smiali. Odczytał n. p. dyrektor: „Kto pod szkołą nie wolno nikomu czekać na uczennice (nauka kończyła się o ósmej), nawet rodzicom, chyba „za dziesiąta granicą”, t. j. w obrębie najbliższych ulic. Podobno nawet policjanci miał pilnować porządku, ponieważ właścicielka pensjonatu w tym samym domu „obawiała się o swoja opinie” po dość szkote przychodzący bracia, dawni koleży i t. d.

Natomiast wolno było odprowadzać profesorów uczennice do domu, co uchodziło wydzwone za przyzwolenie, bo było praktykowane.

Rok szkolny zakończono 31 lipca. O korzyściach — zbyteczne chyba mówić. Dużo było zadolowanych, bo dostali patenty — a to grunt! Mniejsza o wiedzę, o postęp moralny i duchowy!

Jaka szkoda, że Żydzi nie zaznaczyli wobec Niemców swej semickości, lecz podają się za Polaków!

Tor—jan.

Wiedzi. Gimnazjum przy Langegasse.

Gimnazjum przy Langegasse było jeszcze jednym z szczęśliwszych zakładów w Wiedniu. Przedewzstkiem, co do ilości żydów stało gdzieś na drugim miejscu. Było ich mniej więcej pół na pół z Polakami i zachowywali się zupełnie poprawnie i szcześnie. (Najmniej Żydów było na Rennwegu).

Grono profesorskie składało się przeważnie ze starszych i egzaminowanych profesorów. Nauka szła wcale dobrze, zdaje się, że nawet lepiej, niż w Galicyi.

We wszystkich klasach była zarządza dobrowolna składka na Legiony. Przy ciężkich warunkach uchodzących wypadła dość dobrze. Tak n. p. VI kl. zebrała 25 K., a przez tego jednorozowo 10 K.

Z wiosną VI kl. chcąc skupić się więcej między sobą i wspólnie pracować, postanowiła wydawać illografowany tygodnik „Swi”. Wysszedł jednak tylko pierwszy numer, poświęcony Legionom. Wskutek trudności technicznych, a zwłaszcza cenzuralnych — przestał dalej wychodzić. Potem jeszcze VIII kl. wydawała bardzo dobre pismo literacko-naukowo-humorystyczne p. t. „Marszał”, które dotrwało aż do końca roku. Część naukowa tego pisma przerabiała materiały z historii polskiej i matematyki, potrzebny do matury.

Prócz tego VI kl. wydała litografowane roczne sprawozdanie klasowe, zawierające bardzo wyczerpującą część urzędową.

Próby organizacji skautowej nie powiodły się, głównie z powodu braku lokalu, jak również z powodu ospałości i zniechęcenia wielu członków.

Od Redakcyi. Podajemy niniejsze sprawozdanie z prośbą o wspomnianie wydawnictwa. Kto posiada je lub wie, skądby je zdobyć można, niech nam dostarczy, abyśmy mogli dać z nich sprawozdanie.

Z tego gimnazjum mamy jeszcze jedno sprawozdanie, które również podajemy, mimo jego pesymizmu; jest ono bowiem też małą ilustracją życia i myśli młodzieży, a poznać siebie trzeba.

Ze szkoły przy Langegasse

Wrażenia niewesołe.

Późno, bardzo późno, bo o szczytku roku szkolnego doleciał nas głos wzywający do podjęcia pracy. I to opóźnienie jest złe, to jest czynnik, który bodaj najsilniej przeciw osiągnięciu wspaniałych wyników świadczyć będzie. To jest jedno. A powtóre, próżność szukać dziś tego uczucia, co w nazwisku Wybickiego łomota, co przetrwało nadzieje i zawody Kongresowi, co Białwedercykami na prowokacyjnie zakusy kłiki W. Księcia odpowiedziało i puzsze Kampaniońskie bojownikami niepodległej myśli napełniło.

Dziś, miast tego znajdziemy u większości niezrozumienie idei; fałszywy patriotyzm, na deklaracji polegający, szerzimy, do ostatnich granic posunięty. A obok tego wysuwa się zepsucie całej grupy młodzieży, które dziś uważa społeczeństwa obcego, wśród którego żyjemy i jeszcze żyjemy, ujść nie może.

Inna jeszcze wrosła zapora jest istnienie wśród zwartego organizmu klasowego żywienia, tradycjami, pochodzeniem, całym wreszcie charakterem narodowym nam obcego, a dziś, jak to na jaw wychodzi, wręcz wrogię, co łączy pod względem społecznym i myślowym, zamierzający ujemnie działać pod względem moralnym, wpływać musi. Wobec tych wszystkich przyczyn jest rzeczą zrozumiałą, że o planowym zbiorowym działaniu mowy być nie może, że pracowali jako tako niezmiernie.

Kronika.

Prześladowanie skautów w Warszawie przez władze rosyjskie udokumentowane zostało w wydaniu tajnego okólnika na-

stępującej treści: „Warszawski Oberpolicmajster. Do sekretarza wykonania 14 czerwca 1915 roku, Nr 13127. Warszawa. Popiszenie, sekretnie, okólnikowo. Naczelnikom wydziałów ochrony i śledczego, naczelnikowi rezerwy i komisarzom cyrkulowemu. Według otrzymanych przezemnie wiadomości, w ostatnich czasach na ulicach m. Warszawy zjawia się młodzież polska w mundurach skautów polskich, które odróżniają się od kostiumów nakryciem głowy, przypominającym fason konfederacji albo austriackie czapki wojskowe. Niektórzy z nich mają mundury koloru „kaki”. Wszyscy noszą sztyblety, a często peleryny. Niektórzy w pelerynach nierządno jeżdżą na rowerach. Zalecam W Panu zwrócenie szczególnej uwagi na wspomniane osoby, aresztowanie, stwierdzenie tożsamości, obwidowanie i skierowanie podejrzanych do wydziału ochrony. O tem rozporządzeniu zawiadomić wszystkich klasowych i niższych funkcyjaryszu policyi, uprzedzwszy jednocześnie, że noszeni przez wyrostków modnych wśród nich, kostiumów sportowych odgąd nie należy mieszać z formą skautów, sokółów i t. p.“ — Jakże były następstwa, — wiemy: setki młodzieży aresztowano i wywieziono do Rosji.

Z życia młodzieży skautowej w Poznaniu. Pisma poznańskie umieszczają następujące wezwanie: „Skaucl! W tych dniach mija rok trzeci, jak grono druhów rozpoczęło pracę skautową. Wpierw w małym kółku pracowanym nad rozróżnieniem skautów, lecz wkrótce wzrosła liczba skautów ze zastępu w pluton, w drużynę, aż wreszcie powstał I. hufiec w Poznaniu. Z wybuchem wojny zmuszeni byliśmy, po daremnych staraniach o powołanie do pracy naszej, w czasie gdy ona właśnie jak najpomyślniej się rozwijała. Lecz hasła i obowiązki skauta polskiego nie zaginęły wśród nas. Choć wielu druhów znajduje się już na polu walki, a wielu innych wkrótce za nimi pójdzie — niepełni, co nam jutro przyniesie — ucieść musimy trzecią naszą rocznicę w sposób godny naszych wzniosłych hasel. Wzywamy więc wszystkich druhów do punktualnego stawienia się w jutrzejszą niedzielę o godzinie 7.40 rano w kościele podominikańskim, gdzie przystąpimy do wspólnej komunji św., by Boga gorącą modlitwą przebrać i o lepsze dni szczęścia dla naszego narodu uprosić.“

Dziatwa Lwowa głodnym dzieciom Warszawy. Dzieci szkoły im. św. Elżbiety, przesyłają składkę na powyższy cel, dotychczas następujące pismo: „My, polskie dzieci Lwowa, współczujemy waszej niedoli, spieszymy z pomocą i składamy skromne ofiary. Niech Oby Bóg porzucił edy dorosłym, pracować wspólnie dla dobra ukochanej Ojczyzny!“

„Krakowski dzieci“ (t. j. 13-ty pułk, złożony z mieszkańców Krakowa i najbliższych okolic) uzyskali w rozkazie generała Planzer Baltina z dnia 10 września 1915 „najzupetniejsze uznanie“, za walkę nocną z dnia 30 sierpnia, w której „podobni huraganowi“ zdobyli oszańcowania, przycinając się „w wysokim stopniu do uzyskania sukcesów w tych dni“. „W najgroźszej walce, oko w oko — mówi rozkaz: z użyciem wszelkich sił, nie zważając na ciężkie straty, okazali się ponownie oficerowo i żołnierzem 13. p., do czego są zdolni bohaterowie Austrii...“

Patriotyzm ludu polskiego znajduje nowe potwierdzenie. O bitwie wrześniowej pod Radomyślem nad Sanem tworzą się wśród ludu legendy. Mianowicie, podczas walki chcieli Moskale ustawić na kościele karabin maszynowy. Żołnierze jednak nie chcieli wyjść, mówiąc, że widzieli Matkę Boską unoszącą się w świetności nad szeregiem austriackimi i broniącą je przed kulami rozwiartym płaszczem świetlistej opieki. Oficer miał wyjść sam, lecz padł ugodzony kulą.

Ludność Warszawy obliczono niedawno na 907,000 głów bez przedmieść, których włączenie do miasta uskuteczniłom jeszcze nie zostało.

Prasa żydowska w Warszawie pozwalała sobie za dużo — tak że nawet władza prasowa niemiecka musiała wkręcić, jak świadczy następujący okólnik rady Celnowa, ogłoszony w gazetach warsz.: „Mnożą się wypadki, że pisma żargonowe zakłócają spokój społeczny (Burgfrieden) przez nieuzasadnione częściowo zapalenie ludności polskiej. Wraz z tym reszta, po ogłoszeniu niniejszego okólnika miały dalej wychodzić w pismach artykuły żłobliwe, skierowane przeciwko Polakom, postaram się o ukaranie odpowiedzialnych redaktorów, wydawców i drukarzy. Warszawa, dnia 26 września 1915 r. Celnowa.“

Budżet Wydziału Oświaty w Warszawie zatwierdzono w ogólnej sumie 1,852,638 rb. Z tego przeznaczono 37,710 rb. na ochrony, 1,048,252 rb. na szkoły początkowe, 290,000 rb. na klasiki dla ogólnych szkół średnich, 70,000 rb. dla szkół nauczytelniczych, 60,000 rb. dla szkół zawodowych, 60,000 rb. na uniwersytet, 60,000 rb. na politechnikę, 20,000 rb. na szkołę sztuk pięknych, 8000 rb. na kursy handlowe, 90,000 rb. na sekcje kursów dla dorosłych, 26,600 rb. na biblioteki i czytelnice, 20,500 rb. na uniwersytet powszechny, 20,867 rb. na sekcję wychowania fizycznego i zajęć pozaszkolnych; wreszcie na biuro wydziału 25,800 rb.

O manifestacye w Warszawie. Część prasy polskiej z oburzeniem lub ubolewaniem pisze o usuananiu się duchowieństwa od mani-

festacyi patriotycznych w Warszawie. Między innymi miano, że arcybiskupowi Kakow-skiemu, że nie wziął udziału w uroczystości odsłonięcia pomnika „pięciu poległych“ na Powązkach. Motywami niewąskawsk. arcybiskupa określają słowa wypowiedziane przezeń do deputacji grona, urządzającego manifestacy: „Cieszy mnie, panowie, że jesteście patriotami. I ja Kocham Polskę, naród polski i jego pamięci. Wy, panowie, występując w imieniu grupy patriotów, ja zaś, jako arcybiskup, muszę być nie za wola, lecz za wola narodu całego. Naród w imieniu swoich najszlachetniejszych i najlepszych przedstawicieli wypowiedział się, żeby czekać spokojnie końca wojny, więc i panowie, jeśli naprawdę kochacie nie siebie, lecz Polskę, poczekaćcie spokojnie, a w swoim czasie wszystko, co nam nakazuje uczucie patriotyczne, wspólnie zrobyć.“ Z tych samych powodów wydał ks. arcybisk. okólnik, zakazujący duchowieństwu udziału w politycznych wystąpieniach i manifestacyach. Snułtem jest tylko, że niektórzy księża tłumaczą sobie ten zakaz tak, że nawet nie zezwala w kościołach na śpiewy patriotyczno-religijne. To już małoduszność.

„Dłot“ ukraiński gratuluje nam bliskiego otwarcia uniwersytetu polskiego w Warszawie. W odpowiedzi życzym Rusinom niemniej szczerze uzyskania swego uniwersytetu w Kijowie.

Oburzające niedbalstwo. W Nr. 322 „Wied. Kur. Pols.“ Dr. R. M. pisząc o odbywającej się w Prus Wschodnich, wymienka poklika-krów miasto „Ortelsburg“, Inteligentny Polak przeciw wiedzieć powinien, że tem miastem Niemcy ochrzczili starszopolskie Szczytno w ziemi Mazurskiej. Ale u nas niezamowność geografii polskiej jest regułą, a bezmyślne niedbalstwo spokojnie przyjmuje przekraczanie nazw rodzinnych.

Nordpolen i Südpolen. Niektóre pisma niemieckie (z Rzeczy, nie z Austrii) tren walki armii gen. Hindenburga od Rygi do Dźwiny, pod Dźwiniem, koło Smorgoni aż ku Baranowiczom — określają mianem Nordpolen, a dorzeczcie Sytry i Lkwy oraz pogranicze Wołynia i Galicyi — nazywają Südpolen. Tak więc obcy przynajmniej tym krajom przynależność do Polski, reu i nas tak często uważają się to tylko za przebrzmiałe wspomnienie historyczne. Korespondent stwierdza, że zwoił polski na Litwie i Wołyniu jest tak liczny i wpływowy, jak tego niekt nie przypuszczali.

Niemiecki Belgrad. Skrzętny poszukiwacz śladów pobytu Niemców poza granicami ich ojczyzny, R. Kaindl, przypomina, że po odebraniu Belgradu Turkom przed 200 laty postanowił cesarz austriacki uczynić to miasto niemiecką warownią na kresach Chrześcijańskiego świata. Zakazano więc przyjmować

na obywateli Belgradu niemców, wskutek czego niedługo potem liczone tam przeszło 3 razy tyle rodzin niemieckich, co wszystkich innych razem. Następnie historia prawie na dwa wieki zmyliła kroki, aż teraz znowu wraca na właściwe tory.

Zwrot wśród żydów. Czytamy w Nr. 331 „Kur. Wied.“: Najnowszy program syjonistyczny opiewa: Organizacja żydów na wschodzie, przedewsz. w Polsce, jako na swojej ziemi, w duchu narodowym niemieckim, na podstawie wspólności języka i kultury, a to jako przednia straż niemieczyzny na wschodzie. Program ten jest zupełnym, jasnym zaprzeczeniem i całego dotychczasowego programu, i całej dotychczasowej działalności syjonistycznej. Dotychczas stawiali sobie syjoniści jako dumny cel stworzenie odrębnej narodowości żydowskiej z własną żydowską Ojczyzną. Obecnie własnej narodowości się wyrzekają i przechodzą bez zastrzeżeń pod sztandar narodowości obcej (niemieckiej), co dotychczas (dodajmy: o ile chodziło o asymilację polską) namiętnie jako zaprzaczenie sprawy żydowskiej zwalczało... Z wielkich patriotów żydowskich stali się syjoniści nagle wielkimi patriotami niemieckimi. Znanie porównanie o zmianie rękawiczek byłoby dla tej zmiany programu zanadto szlachetne.

Podatek narodowy. Z powodu palącej potrzeby wielkich a stałych ofiar na głodnych w Kongresówce rzucono w Poznańskim myśl powszechnego dobrowolnego opodatkowania się na ten cel; także w Galicyi w tym duchu przemawia „Głos Narodu“. Prasa wielkopolska sądzi, że podatek ten narodowy wynosić może 50—100 procent podatku dochodowego państwowego. „Głos Narodu“ dodaje, że podatek taki, raz wprowadzony, winienby być na stałe utrzymany, co dopiero rozwiązałoby wiele trudności finansowych polskiej pracy narodowej. Każdy Polak świadomy tego, że spełnienie obowiązków względem państwa, do którego go los przywiązał, nie jest jeszcze spełnieniem obowiązku narodowego — przykłaśnie tej myśli! Naród staje przed egzaminem z żywotności instynktu państwowotwórczego.

Wychodźcy wojenni w Rosyi znajdują się w oplakanych warunkach wskutek znanego rosyjskiego niedbalstwa i niezdarności organizacyjnej: transport odbywał się w straszny sposób — w zamkniętych, natłoczonych wagonach towarowych, ładowanych pośpiesznie i gwałtownie i wysyłanych w dowolnym kierunku; rodziców rozdzielano z dziećmi; wszystkich wieziono czasem przez szereg dni bez udzielenia jakiegokolwiek żywności. Nic dziwnego, że śmiertelność — zwłaszcza wśród dzieci — przybrała zastraszające rozmiary. Liczby tych nieszczęśliwych dokładnie nie obliczono; podobno dosięga ona 7 milionów;

na Polaków przypada około połowy ogólnej liczby.

Towarzystwa drobnego kredytu w Kongresówce rozwinęły się w ostatnich latach nadzwyczajnie: gdy w 1906 r. było ich mało, co po nad 100, przed wojną sięgały 900, licząc 500.000 członków, 15.000.000 rb. kapitału udziałowego, milion zapasowego i 60 milionów wkładów. Dla rozwoju tych towarzystw nadzwyczaj ważnym byłoby połączenie ich w jeden potężny związek, do czego też teraz Warszawa usilnie nawołuje. Początek zrobiono w 1910 r. zakładając wraz z innymi pokrewnymi instytucjami Bank Towarzystw współdzielczych.

Nowa kolej zbudowana została przez wojskowość od Bełzca do Trawnik, umożliwiając połączenie bezpośrednie Lwowa z Lublinem. Kolej pozostaje oczywiście w zarządzie wojskowym. Prof. Pyrek opowiada w „Kur. Lwows.“ wrażenia z podróży odbytej tą linią. O pomysłowości wojskowych jej budowniczych świadczy szereg nazw stacji: „Grenzhütte“, „Schumka See“, „Bärenwinkel“ (wśród lasów), „Elend“, „Sorge“ (w najbardziej zniszczonych okolicach).

Dnie niepalące urządzili Niemcy w licznych miastach zaboru pruskiego na rzecz Czerwonego Krzyża. Zebrano w 10 miastach w ten sposób 217.665 marek. We Wrocławiu zebrano — 64.657 m., w Bydgoszczy — 25.000 m., w Lignicy — 9000 m. i t. d. Jak nasi palacze wytłumaczą przed samymi sobą, że w czasie, gdy milionom Polaków zagraża śmierć głodu, oni płacą podwójne ceny za tytoń?



Od Administracji.

Kilkakrotnie podrożeń: pieru od początku naszego wydawnictwa z usza nas do podniesienia ceny pojedynczego numeru na 40 groszy. Ceny prenumeraty jednak nie podnosimy.

Pokwitowanie. Na fundusz prasowy „Życia Nowego“ złożyli: X. X. z Sambora 40 K i p. S. Zagórski w Wiedniu 20 K, za co im niniejszem serdecznie dziękujemy.



SPIS TREŚCI: Jan Kasprowicz: A ci, co zaznawszy... — St. Witkiewicz: Duch Narodu (W dzień zaduszny). — Z niemieckiej literatury wojennej. — Uwagi na czasie: Nieco o adresowaniu listów. — I. K. Dówód dzielności. — Walka z zarazą kinematograficzną w Warszawie. — Z pism i książek: „Czuwaj“. — Z życia młodzieży. — Kronika. — Od Administracji. — Spis treści.